

ADAM FITAS

Lublin

FUNKCJE PRZYRODY  
W *DRODZE DONIKĄD* JÓZEFA MACKIEWICZA  
ZARYS PROBLEMATYKI

Przyrodę traktuję w poniższym szkicu tradycyjnie jako zagospodarowaną przestrzeń. Obejmuje ona całą rzeczywistość poza człowiekiem i jego wytworami. W utworze należy jej poszukiwać głównie w immanentnym, ewokatywnym elemencie jego morfologii – świecie przedstawionym. Jest to obecność podstawowa, choć predykaty o rodowodzie przyrodniczym występują równocześnie obficie w tworzywie literatury – języku i jako takie tam, gdzie jest to uzasadnione (np. znamię stylistyki), powinny również podlegać badaniu. Mówiąc o naturze w dziele literackim, mamy jednak prawie zawsze na myśli motyw zbiorczy, który, pozostając w interakcji z innymi elementami rzeczywistości przedstawionej, unaocznia nam ją i współtworzy.

W całej twórczości Mackiewicza przyroda jako bogato reprezentowany i obdarzony wieloma funkcjami element wykreowanego obrazu ma niebagatelne znaczenie<sup>1</sup>. Szczególnie dzieje się tak w *Drodze donikąd*, w której

---

<sup>1</sup> Ogólnie pisali o tym niemal wszyscy zajmujący się pisarstwem autora *Kontry*. Nieco szczegółowiej problem potraktowali m. in.: J. Zieliński, *Rekontra*, „Zeszyty Literackie”, 1983, z. 2, s. 132-140; B. Toporska, *Fakty, przyroda i ludzie* [przedmowa do:] J. Mackiewicza, *Fakty, przyroda i ludzie*, Londyn 1984, s. 7-15; N. Taylor, *Kresy na emigracji*, „Więź”, 1988, nr 1(351), s. 54-64; M. Séguier, *Pejzaż i polityka – jeszcze raz o kolaboracji Józefa Mackiewicza*, „Kresy”, 1992, nr 9/10, s. 205-207; B. Hadaczek, *Kresy Józefa Mackiewicza*, „Kresy”, 1992, nr 9/10, s. 207-212; M. Tomaszewski, *Józefa Mackiewicza „romans z naturą”*, „Kresy”, 1992, nr 11, s. 52-57.

motywy natury wręcz „atakują” odbiorcę i bez uważniejszego przyjrzenia się im trudno, jak myślę, właściwie zrozumieć i zinterpretować ten utwór.

## 1

W powieści Mackiewicza mowa jest o dwu postaciach ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego. Pierwsza z nich obrazuje nie istniejący już kraj, który w ciągu wieków minionych był ojczyzną ludzi różnych narodowości i wyznań. Druga dotyczy określonego obszaru byłego państwa, ale w chwili opanowywania go przez sowieckiego okupanta. Dokładnie wyznaczona kraina, w której toczy się akcja utworu, w dwu zaznaczonych przed momentem wariantach przestrzenno-czasowych powiązana jest nierozzerwalnie z ukazaną na kartach powieści przyrodą. W pierwszym przypadku otaczające człowieka środowisko stanowi o charakterze Wielkiego Księstwa Litewskiego jako kraju jednolitego, w drugim zaś jest – rzecz by można – papierkiem lakmusowym wrażliwym na zmiany wynikające z konsekwencji obecności nowego „gospodarza”.

Kilkakrotnie w powieści narrator prezentuje pewien pejzaż, akcentując jego jedność i niepodzielność. Jest to krajobraz przywoływany dzięki pamięci opowiadacza, przedstawiany z wyraźną nostalgią w jego głosie oraz oczywistym nastawieniem ideowym. W stylistyce opisu stykamy się wówczas z charakterystycznymi sformułowaniami wskazującymi obiekt deskrypcji:

Od tej fatalnej daty począwszy, k r a j przechodził z rąk do rąk piętnaście razy podczas licznych wojen (14).

Okres, w którym liście opadają w t y m k r a j u z drzew, łączy się zazwyczaj z okresem wiatrów (59).

Drogi t e g o k r a j u są dalekie, krzyżują się jednak często (189)<sup>2</sup>.

Konsekwentnie przywoływany jest obraz k r a j u, który w czasie trwania akcji powieści dawno zniknął już z mapy jako wydzielona jednostka

---

<sup>2</sup> J. M a c k i e w i c z, *Droga donikąd*, Londyn 1989<sup>4</sup>, Kontra. Liczba obok cytatu określa numer strony. Wszystkie podkreślenia w tekście pochodzą ode mnie. W przytoczonych tekstach Mackiewicza uwspółcześniał ortografię, natomiast bez zmian pozostawiam oryginalną interpunkcję.

administracyjna, ale który mimo to, traktowany jako twór jednorodny, zostaje określany stale jedną nazwą. Rozszerzmy nieco zakres opisu:

Były to ziemie nie tylko litewskie, białoruskie i polskie jednocześnie, zjednoczone w przeszłości i pokłócone współcześnie; zamieszkiwali je też Żydzi i Rosjanie; na tych ziemiach zwycięzcy w wojnach tatarskich wielcy książęta osadzali przed wiekami jeńców dając im grunty i przywileje. Dlatego w śródsosennypółnocnych zdarzało się spotykać jeszcze minarety z półksiężycem, tu, [...] nadpotrójnymjeziorem zasiedli krymscy Karaimi, wyznający Pięcioksiąg Mojżeszowy, ale odrzucający Talmud; kościoły katolickie budowane przeważnie w stylu włoskiego baroku, rzadziej w gotyku, cerkwie prawosławne w niezmiennie kopulastobizantyjskim stylu; z czasów Reformacji zostało trochę wyznawców Kalwina, mniej Lutra; w bardziej zaś odległych od miasta stronach, wśród lasów i bagien, ludzie szukający prawdy poddawali się wpływom różnorodnych sekt. [...] Ale opisywać szczegółowo ludzi tego kraju byłoby równie długo, co wymieniać wszystkie jego rośliny, zwierzęta albo rzeki i jeziora [...] tu dodać może by jeszcze wypadało, że niebo nadkrajem jest przeważnie chmurne (15).

Opis w sposób wzorcowy pokazuje, jak od wyjściowego stwierdzenia ogólnego poprzez uszczegółowienia zmierza się do podsumowującego sądu, w tym wypadku wyrażonego za pomocą porównania. Narrator z dużą siłą ewokacji umieszcza człowieka z całym bagażem jego różnicowań (narodowość, wyznanie) w lokalnym pejzażu. To właśnie przyrodniczy krajobraz, poza powyższymi cechami, jest elementem stałym i permanentnie towarzyszącym bohaterom powieści. W odróżnieniu zaś od tamtych stanowi względem człowieka czynnik zewnętrzny – środowisko, które można, co prawda, wybrać, ale nie wytworzyć w sobie czy obok siebie.

W jaki jednak sposób tak rozumiany krajobraz potrafi scalać obszary ogromne, zamieszkiwane przez odmienne, nierzadko przeciwstawne sobie ludy? Na jakiej podstawie dokonuje się łączenie poszczególnych horyzontów, obejmowanych wzrokiem gospodarza zagrody, w jedną wspólną jakość? Otóż wydaje się, że opis, który prowadzi do postawienia tych pytań, sam wskazuje drogę szukania na nie odpowiedzi. Posłużmy się rozumowaniem dyktowanym przez nauki przyrodnicze. Jeżeli różnorodności ludzi Wielkiego Księstwa Litewskiego odpowiada – zdaniem autora *Drogi donikad* – wielorakość występujących w nim gatunków roślin i zwierząt, to mając na względzie status literackiego porównania, w jakim ta wiadomość została wyrażona, możemy odnaleźć w niej – jak sądzę – ciekawą egzemplifikację powszechnych praw natury. Żaden organizm i żaden gatunek nie mogą istnieć samodzielnie. Dopiero w dobranym i uregulowanym środo-

wisku, a mówiąc językiem biologii – w niszy ekologicznej, swobodnie i pełnie rozwija się osobnik, mnoży rodzina, poszerza świat. Konkretnymi niszami ekologicznymi są w opisywanym krajobrazie obszary północne z przewagą sosny, centralne nad potrójnym jeziorem oraz te w głębi, położone „wśród lasów i bagien”. O przynależności do jednej krainy powinny zaś decydować determinanty nadrzędne wobec środowisk lokalnych, np. ukształtowanie powierzchni czy klimat. Tak też się dzieje w rzeczywistości *Drogi donikąd*. Bohaterów mieszkających wśród określonej przyrody, stykających się każdego dnia z podobnym krajobrazem, łączy naturalne środowisko życia, które pomimo wewnętrznej wariantowości tworzy pejzaż o ustalonych cechach prymarnych. Jedną z tych cech wymienia już sam narrator w końcu przytaczanego fragmentu. Oprócz „przeważnie chmurnego nieba” znajdujemy w świecie powieści jeszcze co najmniej dwa przyrodnicze wyznaczniki formujące przedstawiony w utworze kraj. W napotykanym często podczas lektury opisach zawsze nieomal znajdują się motywy lasu i wiatru. Stają się one dominantami obrazu, który pojawia się z największą częstotliwością. Jako takie są także podkreślane przez opowiadacza. Chcąc ukazać widok najbardziej typowy dla opisywanej przez narratora przestrzeni, należałoby zestawić wymienione trzy przyrodnicze motywy. Mogłyby to być na przykład uginające się pod naporem wiatru *postrzępione wierzchołki leśne na tle białego nieba*. Taki pejzaż charakterystyczny jest dla wszystkich jego lokalnych odmian, scala je w większą całość i stanowi jeden z głównych w powieści argumentów, aby traktować obszar, na którym występuje, jako jednolity i niepodzielny kraj.

Tak tworzy się pierwsza zawarta w *Drodze donikąd* odłona ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, odłona historyczno-geograficzna, przedstawiająca się czytelnikowi jako nieostra, ale wyrazista plama na mapie Europy.

Fakt, że przyroda stanowi w stosunku do człowieka świat zewnętrzny, do pewnego stopnia odgranicza ją od jego problemów. Paradoksalnie jednak wszystko, co dzieje się na planie ludzkim, zyskuje w zestawieniu z neutralnym (obiektywnym) światem natury nowy sens. Wydaje się, że w *Drodze donikąd* przyroda nawet pod sowiecką okupacją żyje własnym rytmem. Rzeczywiście, *w cień drzew ukradkiem zaledwie zaglądała historia*, która pustoszyła egzystencje bohaterów. Ale są przecież w powieści fragmenty, które mówią o jakże odmiennej od przedstawionej poprzednio wzajemnej człowieka i pejzażu koegzystencji. Głównie mają one zabarwienie ironiczne, wynikające z dość sztucznego przylegania nomenklatury okupanta do rodzi-

mej przyrody, odwiecznie kierowanej stałymi prawami. Zestawienie dwu rzeczywistości, naturalnej i sowieckiej, bez względu, jakich ich sfer dotyczy, zawsze niemal wywołuje zgrzyt:

Najkrótszy dzień zegnał krainę narodów Związku Radzieckiego i oddał się na kapitalistyczny zachód (106).

O piątej rano czasu moskiewskiego panowała głęboka noc (128).

Przyroda ujawnia się tutaj jako siła niepodległa wobec zawieruchy historycznej i idących razem z nią zmian cywilizacyjnych:

Kury dawnym zwyczajem spacerowały po klepisku i pies, stary, pański pies po dawnemu jeszcze się wabił Lord (195).

Historia przyniosła ze sobą sztuczne podziały ideologiczne oraz narzuciła na cały zgodny ze środowiskiem cykl życia bohaterów powieści obce im jednostki. To, co było w przeszłości krajem o granicach wyznaczonych między innymi jednolitą aurą, staje się jedną z krain narodów Związku Radzieckiego, tworem narzuconym, zrywającym w swej organizacji z korzeniami naturalnymi. Zestawienia zewnętrznych kategorii i miejscowej przyrody są przeważnie tego rodzaju, że od razu kompromitują świat nowych przybyszów. Ich działalności, także w aspekcie wynaturzenia pejzażu, dotyczą słowa najbliższego naturze ptasznika, gdy w rozmowie z Pawłem podsumowuje działalność komunistów:

Mordować, w każdym narodzie mordują, ale że k r a j zmienili. Nawet i nie to, że nędza nastąpiła, a tak... zmienili (212).

To druga odsłona ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego, osobliwy palimpsest powstały przez rzutowanie sowieckiego świata na ludzi i przyrodę jego dawnych mieszkańców.

W kontekście dwu ujęć rzeczywistości naturalnej w świecie przedstawionym *Drogi donikąd* nowego znaczenia nabiera realizm utworu. Funkcjonuje on bowiem nie tylko jako technika literacka, ale również jako ważny argument w sporze ideologicznym prowadzonym na kartach powieści. Względem pejzażu krajowego należy stosować te same kryteria, co względem przyrody lokalnej, ponieważ oba światy wydzielone są na tych samych naturalnych podstawach. Każda sosna i jezioro mogą wołać o opiekę, a o patriotyzmie ziemi może być mowa w kategoriach obrony własnego domu

i środowiska, w którym się wyrosło i żyje. W takim „z krwi i kości” świecie broni się piędzi ziemi, a nie jakiegoś wyidealizowanego stereotypu państwa, stereotypu, którego nie ma<sup>3</sup>.

Wydaje się, że głęboko i silnie, bo także w wizję przyrody przedstawionej w *Drodze donikąd*, wrośnięta była często przywoływana przez Mackiewicza idea krajowości, wywołująca z przeszłości wielonarodowy twór – Wielkie Księstwo Litewskie.

## 2

Zdarzenia zawarte w *Drodze donikąd* obejmują okres od późnego lata 1940 (okupacja sowiecka na Litwie) do czerwca 1941 r. (atak Niemiec na ZSRR). Tak przedstawia się czas akcji powieści w perspektywie historycznej, na płaszczyźnie zaś losów postaci od wspólnej pracy Karola i Pawła do ucieczki tego ostatniego wraz z żoną przed wysiedlającymi ludność komunistami. Jest też wymiar trzeci, w którym pozornie wszystko toczy się obok człowieka i historii, ale którego ewolucja i rytm niepomrotnie wpływają na kondycję ludzką, decydują o losach bohaterów, modyfikują ich zamiary oraz skłaniają do określonych działań, a nawet potrafią pokrzyżować ogólne plany strategiczne. To przebieg pór roku, od jesieni do lata, ze swoistymi dla każdej z nich stanami pogodowymi i przyrodą. Zarówno aura poszczególnych okresów, jak i fakt jej ciągłej zmiany oddziałują na świat ludzki, bez względu na to, czy jego przedstawiciele tę zależność sobie uświadamiają.

Nim przejdę do konkretnych egzemplifikacji, zatrzymajmy się jeszcze na chwilę nad sygnałami, które informują nas o bardziej podstawowej roli natury, roli, która w szcążkowej postaci da się wyczytać z kart *Drogi donikąd*. Powieść mówi o mieszkańcach wsi, z których niejeden wciąż mierzy czas *według cieni wysokich drzew padających na polanę*. Jest to społeczność zżyta z otoczeniem i przyzwyczajona do czytania jego znaków. O przemijaniu informują najczęściej elementy przyrody. Słońce, które znajduje

---

<sup>3</sup> W tym kontekście pełniejszego sensu nabierają słowa umieszczone przez Mackiewicza w przedmowie do *Drogi donikąd*: „Poza powieściowymi osobami wszystko jest autentyczne w tej relacji. Ludzie, zwierzęta i rzeczy; zdarzenia, tajne dokumenty i daty; nazwy wsi; świt i zachód o czasie moskiewskim, linia przebiegająca rojstami, która dzieliła litewską i białoruską republikę sowieckie, a także kierunek każdej drogi” (6).

się w określonym punkcie swojej dziennej wędrówki, sunące chmury oraz dźwięki, który lata, stuka w drzewo i znosi na kupkę coraz to więcej sosnowych szyszek – wśród takich naturalnych zegarów usytuowane jest stanowisko pracy w lesie Pawła. Podobnie podczas oczekiwania tłumu na cud w Popiszkach. Ludzie stokroć bardziej ufają słońcu niż zegarkowi, który pokazuje im funkcjonariusz NKWD. Oczywiście, już przed najazdem jego towarzyszy czas był na tych ziemiach regulowany, ale wówczas pokrywał się niemal zupełnie z naturalnym cyklem słonecznym. Człowiek – zdaje się sugerować Mackiewicz – woli ufać naturze jako zwyczajnej, a przez to autentycznej. Nieskora do kłamstwa przyroda przekazuje mu znak czasu wyrazisty i tętniący życiem:

Zawsze o tej porze przelatywała tamtędy sójka, zawsze z łomotem skrzydeł siadała na to samo drzewo i zawsze, zobaczywszy ich w dole, robiła taki sam wielki krzyk ostrzegawczy (17).

Zwróćmy uwagę na podkreśloną nie bez powodu stałość zachowań otoczenia. Dzięki temu może się ono stać dla człowieka uważnego językiem czytelnym i znaczącym. Tym bardziej że elementy przyrody – jak na przykład odlatujący klucz żurawi – nie tylko wyznaczają czas, ale są także nośnikami refleksji, zastanowienia i zadumy człowieka nad światem.

O wpływie natury na człowieka w utworze Mackiewicza zdolni jesteśmy przecież jednak mówić bardziej jednoznacznie. *Droga donikąd* przynosi ogromną dokumentację rozmaitych ról, jakie przyroda odgrywa w stosunku do postaci powieściowych i ich działań. Większość tych zależności przedstawiona jest w ten sposób, że ukazuje bohaterów jako jednostki nie zdające sobie z nich sprawy. Pozostają oni wierni prawdzie wygłoszonej przy okazji jednego z miniaturowych obrazków natury przez narratora:

W rzeczywistości tylko zwierzęta albo bardzo doświadczeni ludzie wiedzą, w jakim stopniu radość zależy od stanu pogody (12).

Konieczne uzupełnienie: wpływa także rodzaj otoczenia, pora roku, konfiguracja krajobrazu, skala zaś uczuć wywoływanych przez środowisko nie ogranicza się do radości, ale obejmuje wszystkie stany emocjonalne człowieka. Natomiast dla czytelnika, obserwującego równocześnie obrazy przyrody i losy postaci, odnotowanie tych zależności jest czymś oczywistym, prowokowanym przez wiele wymownych sytuacji fabularnych. Bohaterowie *Drogi donikąd* żyją wśród przyrody, która stanowi otaczającą ich

przestrzeń i pozwala na swobodną w niej orientację. Jeden z nich nosi pseudonim „spod Lasu”, a większość odbywa dalekie wędrówki, kierując się na swoich drogach zapamiętaną pasieką, rojstem czy też zagajnikiem. Paweł, wracając do domu, z przyjemnością poznaje „znajome rzeczy”:

Oto już znajomy krzyż, później kupa kamieni, znajomy pień samotnej brzozy rozwalonej piorunem dawno, dawno temu; znajomy dół, skąd kopano piasek, później śmieszna sosna, o podwójnym pniu w kształcie liry... (253).

Ta funkcja natury jako zespołu znaków, do których znajomości można się odwołać przy każdej okazji i które pouczają postaci, dokąd poruszać się w labiryncie świata, zyskuje na znaczeniu w chwili zagrażającego bohaterowi niebezpieczeństwa. Wtedy staje się ważne wszystko, każdy szczegół otoczenia: „Ominęli kałużę, zakręt, leszczynę” – komentowana jest droga Pawła i Karola na moment po wyratowaniu ich przez leśniczego z rąk NKWD, a Jadzia, instruująca głównego bohatera powieści, jak ma uciekać przed milicją, wyraża się lapidarnie, ale w pełni komunikatywnie:

Na te rojsty. Ja powiem, że uciekłeś w drugą stronę, do lasu. A ty biegnij, tam dalej będzie taki brzeźniak gęsty, ze dwa kilometry. Zobaczysz. Tam zaczekaj. W brzeźniaku (201).

W takich wypadkach poszczególne motywy przyrody pełnią ważną funkcję w akcji powieściowej i współtworzą jej dynamikę. Uwidacznia się to jeszcze bardziej, jeśli uświadomimy sobie naturę jako materię rozwijającą się cyklicznie. Paweł i Tadeusz mają szukać skarbu pod krzakiem caprifolium, który opisany jest przez wskazującego miejsce człowieka w swej szacie jesiennej, „z czerwonymi jagódkami”. Tymczasem bohaterowie odwiedzają posiadłość, na której ma się znajdować, wczesną wiosną i nie odnajdują drzewka. Kto wie, czy właśnie nie ten szczegół wpływa na niepowodzenie całej wyprawy. Przed wyjazdem na Białoruś obaj oczekują na bezksiężycowe noce, jednocześnie z nimi nadchodzi jednak odwilż, której daleką, ale przecież konsekwencją będzie garb na grobli – przyczyna wpadki na granicy i prawdopodobnie śmierci wynajętego przewodnika. Ten jeden drobiazg modyfikuje cały wątek, wpływa na ogromny wzrost napięcia oraz wyjaśnia rolę całego ciągu przyrodniczych przyczyn w bardzo akurat istotnym momencie życia bohaterów. Podobnie ma się rzecz z uciekinierem z gmachu NKWD. Wyskok z okna udaje mu się tylko dlatego, że – jak in-



formuje narrator – wiosna przyszła tego roku późno i na chodniku u podnóża budynku zebrało się wiele amortyzującego upadek miękkiego śniegu.

Powyższe obserwacje skłaniałyby do ujęcia człowieka w kategoriach determinizmu, całkowitego niemal uzależnienia jednostki od środowiska, w którym egzystuje. To ono decydowałoby o powodzeniu bądź klęsce jego zamierzeń, modyfikowałoby rozpoczęte działania, wreszcie skłaniało do takich a nie innych postaw życiowych. Powieść Mackiewicza nie sugeruje jednak tych wniosków – fakt, że motywy natury wpływają na wydarzenia, nie znaczy jeszcze, że nimi sterują. Zachęca natomiast do przyjrzenia się subtelniejszym wzajemnym zależnościom człowieka i przyrody, relacjom prowadzącym do ustalenia stosunku między nastrojem panującym w naturze a stanem psychicznym i emocjonalnym jednostki. Obserwować będziemy głównie Pawła, w którego życiu tętno natury nieprzypadkowo słyszane jest najlepiej. Księżycowa noc towarzysząca mu i archimandrycie Serafimowi w drodze do domu tworzy tło niezwykle. To jedna z niewielu w powieści scen nawiązujących do poetyki romantyzmu. Przyroda, a dokładniej mówiąc jej kosmiczna odsłona, współbrzmi tutaj z wyciszonymi postaciami, stanowi dla nich nieodgadnioną głębię, refleks nieskończoności. Dochodzi nawet do tego, że obaj wędrowcy, nie chcąc przeszkadzać ciszy otaczającego ich świata, milkną. Natura stanowi w tej scenie akompaniament dla ich własnego odczuwania bytu. Ale nie zawsze panuje taka jedność. Czasami obraz przyrody bywa bolesny i zupełnie odbiegający od myśli i wrażeń podmiotu. Paweł w chwili, gdy wezwany zostaje do gminy i wszystkie najgorsze przewidywania kotłują mu się w głowie, rzuca spojrzenie na ogród:

Po raz pierwszy od dłuższego czasu niebo było bez chmurki. Słońce zaczęło wstawać wprost nad żywopłotem bezlistnych o tej porze akacji, tuż za małą brzoźką, która była już w pączkach. Opodal leżała porzucona łopata, na której perliła się teraz rdzawa wilgoć. Rozkopana ziemia była czarna i też wilgotna (234).

Nietrudno zauważyć, że przedstawiony pejzaż funkcjonuje na zasadzie kontrpunktu do przeżyć bohatera. Uwydatnia – podobnie jak monotennie ukazywana przyroda podczas sprzeczki Marty i Pawła przed ucieczką z rodzinnego domu – tragiczność sytuacji poprzez obrazy prostego piękna rzeczy opuszczanych może bezpowrotnie. Wizerunek przerażająco zwyczajnej, spokojnej i niemej natury pojawia się też w scenie tłumnego oczekiwania ludzi na cud w Popiszkach, wtedy jednak świadczy on przede

wszystkim o nieingerencji świata nadprzyrodzonego w rzeczywistość osób powieściowych.

Obydwie przywołane funkcje przyrody – współbrzmienia i kontrastu z kondycją postaci, wskazują na niejednorodność zależności między bohaterem a pejzażem w powieści Mackiewicza. W wielu nie przytoczonych tu przypadkach otoczenie odgrywa także rolę tła, wydaje się, mało funkcjonalnego względem przedstawionych zdarzeń. Czytelnik wie wszakże, i to dzięki – powtórzmy – odpowiednio konstruowanej narracji, ukazującej często nieświadomych roli natury ludzi wśród zaktywizowanej przyrody, że odgrywa ona rolę i działa zawsze. Zarówno tendencja do takiego sposobu przedstawiania rzeczywistości powieściowej, jak i wielopłaszczyznowość stosunku między człowiekiem a krajobrazem skłaniają do konkluzji, że natura i jednostka stanowią w świecie przedstawionym *Drogi donikąd* dwa silnie kontaktujące się ze sobą, ale odmienne byty. Przyroda pozostaje światem samoistnym, rozwijającym się według własnych, od wieków ustalonych praw. Więzy charakterystyczne dla ludzi (miłość, nienawiść, przyjaźń, litość itp.) jej nie dotyczą. Tylko dzięki zbiegom okoliczności oraz własnemu pięknu może być dla człowieka nośnikiem wrażeń i wzruszeń o różnej wartości – od radości po rozpacz. W świecie powieści stanowi najbliższe otoczenie bohaterów, które pociąga ich swoją zwykłością i autentycznością. Marcie, pracującej w spokoju niczym ewangeliczna imienniczka, daje pokorę i poczucie neutralności istnienia. Nieraz przynosi – jak w chwili „pogoni” liści za odchodzącym z domu Pawłem – szczyptę refleksji i rozrzuwienia; innym razem, w przypadku niezwykle brzemiennego w skutki rozmowy głównego bohatera z żoną o jej przygodzie ze zranionym lisem – moment zapomnienia o smutnej rzeczywistości sowieckiej; kiedy indziej jeszcze – podczas pracy bohaterów przy zwózce drzewa – poczucie trudnego do nazwania szczęścia. Jako wspaniałe, naturalne i trwałe otoczenie kruchej człowieka, dostępne codziennemu jego doświadczeniu, staje się punktem wyjścia do pytania o sens życia i istotę przemijania:

Lato, lato! Czasem przychodzi taka myśl do głowy: gdyby to człowiek był w stanie zielenią liści i zielenią traw do tego stopnia napchać sobie pełne oczy, urozmaicić kolorami kwiatów, zgarnąć do tego z powierzchni rzeki promienie słońca, a później zacisnąć ten obraz pod powiekami, zachowując w wieczność, która go czeka pod ziemią! Ale nie jest w stanie. Pejzaż jak deszcz spływa po wierzchu: przechodzą chmury, przechodzą obłoki po niebie, a oczy zaszele bielmem śmierci nigdy... słyszycie to słowo: nigdy! widzieć ich już nie będą. [...] Po co w takim razie wszystko? Po co pszczoła leci po łące i: „bzzzz...”? podaje

głos. Po co motyl? Po co skowronek nad głową, a? Ale: wszystko, wszystko na świecie? Po co? (279).

Ale to nie wszystkie odsłony przyrody w *Drodze donikąd*. Szczególną rolę zyskuje natura w momencie, kiedy do praw, których daty ustalenia nie pamięta najstarszy mieszkaniec Ziemi, swoje trzy grosze dorzuca człowiek. Wyraźnie widać to tym bardziej, jeśli jest to ogromna, sprzeczna z naturą rzeczy ideologia.

Pora odsłonić chyba najważniejszy w *Drodze donikąd* rys przyrody. Przeciwstawia się ona myśleniu sowieckich okupantów, a uważnym i starym tubylcom przysparza nauki życia, wskazuje drogę, od której odstępianie pograża jednostkę w wewnętrznym fałszu. Dla kraju, w którym „wprowadzenie czasu moskiewskiego [...] było niewątpliwie dużą anomalią”, tylko życie zgodne z rodzinnym pejzażem wyraża autentyczność. Dla jego mieszkańców zaś, identyfikowanych przez autora z Rosjanami, taka egzystencja współmanifestowała ducha narodowego. Mówi o tym wprost archimandryta Serafim Pawłowi:

Naród rosyjski kochał stepy i lasy, a sowiecki – kominy fabryczne (85).

Myśl zawarta w porównaniu znajduje rozwinięcie na kartach powieści. Pierwsza jej część, zatytułowana *Karol*, opowiada o wykształconym człowieku, który rezygnuje z pracy fizycznej, aby zatrudnić się na usługach komunistów. W odróżnieniu od pełnej ciekawości wobec natury postawy Pawła przyroda nie ma na niego większego wpływu, jest mu obojętna, a nawet działa irytująco (gromi on zapatrzonego w odlatujące żurawie Pawła). Sądzę, że stanowi to ważny znak prorokujący powieściową przyszłość Karola, zapowiadający powolne wykorzenianie się ze środowiska i przechodzenie na stronę towarzyszy ze Wschodu. O ile jednak sygnał relacji między człowiekiem a przyrodą jest tutaj niewyraźny (polega, negatywnie, na nieobecności natury w życiu postaci), o tyle nie podlega dyskusji pozytywne działanie otoczenia na Pawła. Myśląc nad jednoznaczną decyzją przyjaciela (Karola), odwołuje się on w swoim rozumowaniu do kategorii normalności. Zwyczajny porządek rzeczy, przeciwstawiony wykładającemu na katedrze *Zasady leninizmu i stalinizmu* Karolowi, widzi właśnie w naturze:

Za oknem rozrósł się krzak bzu i o tej porze zwieszały się zeń kiście nasion. Czerwonobrzechy gil przyleciał, usiadł tuż za szybą i łuskał te nasiona. „– Przecież jednak życie idzie trybem normalnym...” myślał zapatrzony w ptaka (57).

Przyroda jest dla niego dowodem obecności w świecie logiki i prawdy na poziomie elementarnym, wartości więc, których należy za wszelką cenę bronić. Samemu zresztą przyjdzie mu stoczyć taką wewnętrzną batalię. Po początkowej zgodzie na pracę fałszerza tekstów, która polegała na usuwaniu z dzieł wybitnych pisarzy passusów antyrewolucyjnych oraz dodawaniu własnych, pochlebiających komunistom, Paweł nie może jakoś zabrać się do pisania. Ociąga się, spogląda na żonę, w końcu mówi jej o wszystkim. Marta odradza mu przyjęte zajęcie, ale uwaga czytelnika zwrócona zostaje na fakt, że „dzień był prześliczny za oknem”. Chwilę potem bohater jest już przed domem i rąbie drzewo. Pracuje uważnie, ale wciąż nie przestaje myśleć o przyjętym zleceniu:

„Drzewo rąbać, to co innego. Ale być pisarzem w sowieckich warunkach, to sztuka. Sztuka, sztuka, sztuka”. Postawił sękatą sztukę drzewa i zastanowił się przez chwilę nad kierunkiem uderzenia. Obrócił w palcach, przytrzymał i rąbnął. Nie rozłupał. Przewrócił topór i walnął tępym końcem; drzewo trzasnęło, ale sęki nie puściły. Zapomniał, o czym myślał przed chwilą, skupił się w sobie, przysiadł trochę, uniósł po raz drugi i – łomot-jeszcze-go-raz! Rozpadło się. Wyprostował się z lubością. W chlewie kwiczały i kłóciły się prosiaki przy żarciu. Marta usiadła na progu i roztrącała je, dogadując im z cicha. A Paweł myślał: „Żeby dali pozyc choć takim życiem” (92).

Prosta praca gospodarska w świecie natury, pozwalająca namacalnie odczuć autentyczność rzeczy najprostszyc, staje się potwierdzeniem prawdy sumienia i własnej niekłamanej tożsamości. Wówczas, jak sądzę, Paweł definitywnie przełamuje pokusy kłamstwa.

Przyroda wskazuje, co dobre i złe, prawdziwe i fałszywe, naturalne i sztuczne. Człowiek decyduje, ponieważ jest istotą wolną i w odróżnieniu od roślin może się poruszać, wybierać drogi i kierunki marszu, w odróżnieniu od zwierząt rozsądzać różnorakie racje i pozostawać przy słusznych. Środowisko, choć jest w świecie *Drogi donikąd* sferą odrębną, służy człowiekowi zarówno w codziennym praktycznym bytowaniu, jak i w kłopotach moralnych. Nie przedstawia się jednak jak podporządkowana ludziom rzeczywistość. W niepodległości natury tkwi jej zasadniczy czar i siła. Oddziałują one najmocniej w zestawieniach ze sztucznością pozostałej przestrzeni, którą tworzą atrybuty okupacji sowieckiej na Litwie.

Wyznaczanie czasu i przestrzeni, modyfikowanie losów bohaterów, współbrzmienie i kontrast w stosunku do przeżyć jednostki, dydaktyka postaci – efekty wszystkich tych działań przyrody widoczne są pośrednio w działaniach człowieka. Może on jednak także zmienić optykę i sam ob-

serwując naturę oraz jej prawa, bezpośrednio wnioskować o porządku całego świata. Podstawą takiego rozumowania staje się porównanie – jedno z głównych w *Drodze donikąd* środków obrazowania. Dotychczas mówiliśmy o otoczeniu, które się bohaterom powieści w pewien sposób u k a z y w a - ło, ingerowało z zewnątrz, pozostając zazwyczaj bez zwerbalizowanej i prowadzącej do swoistego rozumienia świata reakcji odbiorcy. Odpowiadały temu opisy miejsc i klimatów bądź to funkcjonalnych wobec akcji powieści, bądź tworzących określony nastrój jej fragmentów. Teraz spójrzmy na te fragmenty, w których – jeżeli środowisko pojmujemy jako swoisty zespół znaków – mamy do czynienia z metajęzykiem. Innymi słowy, będą to opisy motywów przyrody, którym towarzyszy refleksja bohatera bądź narratora wyrażona w porównaniu.

Paweł chcąc kupić konia, udaje się do ciekawego ptasznika. Jest to człowiek żyjący na odludziu z córką i swymi skrzydlatymi podopiecznymi, których łowi i przetrzymuje w klatkach. Zachęcany przez Pawła, wygłasza własne, wyprowadzone z obserwacji poszczególnych rodzajów ptaków, pojęcie ludzkości. Jest ona dla niego szczepem jednolitym, który mimo różnych swych odmian (rasy ludzkie) wyraża ten sam gatunek. O ile drozd, sikorka, dzięcioł stanowią organizmy odrębne, o tyle ludzie współtworzą jeden wielki naród, który tylko przez samą ich działalność fatalnie się skłócił wewnątrz i aktualnie trapiiony jest bratobójczymi wojnami:

Czy to będzie jaki tam Hiszpan czy Ruski, czy Francuz, czy Niemiec, to wszyscy, jakby powiedzieć: tylko szczygieł czy tylko sikorka. I nie tak jak różne sikorki, jeden naród, na przykład: bogatki, drugi: czarnogłówki, a trzeci: czubatki. Nie, wszystkie to samo, na przykład: czarnogłówki. A zwyczajnie, ma się rozumieć, różne mogą być. [...] Ale różnica gatunku w czym innym objawia się. Widzisz pan tę klatkę, do połowy chustką zawiniętą? Ja w niej próbuję połączyć samca czyża z samką kanarka. W nauce to one uchodzą, jakby powiedzieć, za najbliższych krewnych, z jednego pnia, jednej rodziny. A zobacz pan, ile sztuki trzeba, ile zachodu, ile różności i jakiego doboru, a jeszcze rzadko udaje się doprowadzić, żeby czyż pokrył samkę kanarka. [...] Tymczasem uczeni nazywają, że oni są bliskie, a między narodami, to tylko i szukają różnicy i ciągle wywodzą, że jeden od drugiego daleki (213).

Przyroda jest dla wypowiadającego te słowa, nieuczonego – co sam podkreśla – ptasznika sferą logiki naturalnej, a jednocześnie obszarem różnorodności, którego składniki współżyją ze sobą mimo oczywistych odmian, ludzie natomiast tworzą między sobą sztuczne podziały i bagatelizują fakt gatunkowej wspólnoty. Z obserwacji otoczenia, a konkretnie ptaków, rozmówca Pawła wyprowadza całą antropologię, zarówno w jej biologicznym,

jak i filozoficznym sensie. Dodać by jeszcze można, że pozostanie własnym przekonaniom wierny i jako jedyny bohater powieści siłą przeciwstawi się komunistom, którzy przyjdą wysiedlić jego w dużej mierze „ptasią” rodzinę.

Narrator *Drogi donikąd* w wielce osobliwy sposób przygotowuje czytelnika na obrazy brutalnej wywózki ludności z Wilna. Opowiada mianowicie o zawodzie raka oraz biednych psach, które łapano skomlały i znajdowały litościwych obrońców w porannych przechodniach. Na łapaczy składane były skargi, a co troskliwsi mieszkańcy wykupywali zwierzęta. Chwilę potem następuje przejście bezpośrednio do opisu, w którym NKWD zabiera na wywózkę bądź do więzień bezbronnych ludzi. Opowiadacz z sarkazmem, korzystając z wcześniejszego kontekstu, komentuje przerażającą obojętność obserwujących „łapanek” mieszkańców Wilna:

Brano nie włóczęgów, bezdomnych, a przeciwnie ludzi przeważnie dawno zadowolonych; brano do więzień, katorgi, obozów, na zsyłkę lub śmierć, i żaden wykup, za żadne pieniądze, nie mógł wchodzić w rachubę; brano nie kilku czy kilkunastu, ale od razu tysiące; brano otwarcie, na oczach całego miasta. Brano nie psów! Przeciwnie, brano ludzi... I oto nikt nie protestował, nie krzyczał, nie awanturował się, nie bronił, nie wyzwalał, nie wygrażał pięściami. Nawet nikt nie skomlał. Miasto z wyższego rozkazu miało nie przerywać codziennej pracy i ludzie, którzy pozostawali, lubo nie wiedzieli, czy jutro jeszcze pozostaną, szli prędko chodnikiem, nie zatrzymując się, odwracając oczy. Panowała cisza i spokój (305-306).

Nieprzypadkowo w porównaniu pojawia się pies. To zwierzę, które jednoznacznie kojarzy się z domem i stróżowaniem gospodarskiego dobytku. Paweł w chwili tęsknoty za rodzinnym miejscem, które wspólnie z Martą zmuszony był opuścić, od razu przypomina sobie psa, a ostatnią myślą popełniającego samobójstwo starego Bożka jest: „Nie około psiej budy”. Jednocześnie pamiętajmy, że właśnie ten czworonóg funkcjonuje w języku potocznych frazeologizmów na oznaczenie ludzkiego tchórzostwa, podłości, zdrady. Zwierzę będące symbolem wierności, ale przecież tylko zwierzę, domaga się w chwili zagrożenia ludzkiej obrony i ją otrzymuje, podczas gdy jeden rozkaz zabija chęć jakiegokolwiek pomocy w stosunku do bliźniego. Motyw przyrody służy tutaj uwydatnieniu zmiany człowieka w systemie sowieckim, paraliżującym za pomocą strachu wszystkie normalne odruchy. Mieszkaniec Wilna, który znalazł się na miejscu wyłapywanego psa, nie może liczyć na pomoc bądź choćby oznakę współczucia ze strony własnego, rozumnego gatunku.

Na koniec jeszcze jedno charakterystyczne dla powieściowego świata *Drogi donikąd* uaktywnienie motywu przyrody. Nieznajomy chłop, którego Marta i Paweł spotykają na jednym z postojów podczas ucieczki przed wywózką, opowiada im następującą historię:

[...] mój teść [...] miał gospodarka i jezioro dzierzawit. Niewielczeńkie takie jezioro [...] To pamiętam jeszcze, młodym będąc, wyjdiesz o świtanu, spojrzysz w woda, a ona jakaśi sina [...]; a później robi się różowa... a później taka jasna; w słońcu, w południe jak monstrancja świeci... no tak. A gdzie w cieniu, tam zielona jak liść, a pod wieczór znowu inna... jednym słowem, co ja tu będę opowiadał, różna. Pod deszczem znowu robi się jak ten ołów i ciężka zda się, nieprzenikniona, woda, rozumie pan? No, a teraz weź zrobić z tego jeziora, żeby ono było i rankiem ołowiane, i o zachodzie, i o wschodzie, i na deszczu, zawsze tylko pod ten sam ołów, i będziesz wiedział, że już nigdy a nigdy nie zmieni się. To, powiedzić prawda, ja bym przy takim jeziorze i mieszkać nie chciał, niechby w nim ryby, choć rękami czerp! (347).

Porównanie łączy się w powyższej wypowiedzi z metaforą. Jezioro, które zmienia wygląd w ciągu dnia, naturalny przykład piękna otoczenia, funkcjonuje w niej jako znak rzeczywistości odwiecznej; jezioro niezmiennie ołowiane, emanujące nudą i fałszem, to obraz świata sowieckiego. Zestawienie obu obrazów prowadzi do oczywistej konkluzji. Przyroda posłużyła prostemu chłopowi za swego rodzaju „pomoc naukową”, dzięki której wyraził własne rozumienie istoty bolszewizmu oraz dystans dzielący go od tętniącej życiem natury. Patrząc z nieco innej perspektywy, którą nie mogę się tutaj obszerniej zajmować, pierwsze jezioro symbolizuje wolność, zakorzenioną w różnorodności oraz znajdującą na planie ludzkim znakomite odzwierciedlenie w wielorakości i splątaniu dróg, którymi podążają bohaterowie powieści. Drugie jezioro zaś to obszar wegetacji, gdzie ograniczeniom podlega dosłownie wszystko. W państwie odpowiada mu cela więzienna.

Trzy przedstawione przykłady ukazują, jak wielką rolę odgrywa przyroda także w refleksji niektórych (starszych i doświadczonych autochtonów Wielkiego Księstwa Litewskiego) bohaterów oraz narratora *Drogi donikąd*. We wszystkich zaprezentowanych przypadkach stanowi ona dla nich podstawę formułowania prawdy o życiu oraz pozwala odsłonić jej ideologiczne zafałszowania. Wydaje się więc, że natura w powieści Mackiewicza to nieczuła, odrębna od człowieka sfera, która jednak samym swoim istnieniem pokazuje, w jaki sposób zgodnie ze zdrowym rozsądkiem powinien toczyć się świat. Ostatecznie jednak do człowieka należy obserwacja, refleksja, wniosek i w końcu działanie.

Warto w takim kontekście spojrzeć na enigmatyczne zakończenie powieści, które mogłoby być odczytywane w nawiązaniu do tytułu utworu jako jednoznacznie pesymistyczny wniosek dotyczący człowieka decydującego się na opór wobec komunizmu. Przypomnijmy: Marta i Paweł opuszczają rodzinny dom, są świadkami oczekiwania na nie spełniony cud w Popiszkach, a w końcu, pozostawieni bez dachu nad głową, podążają w nie znanym sobie kierunku, by w końcu stanąć pośrodku lasu:

Droga przechodziła w lekko dostrzegalną ścieżkę i wyjechali na starą, dawno już opuszczoną porębę. Koń stanął. Paweł zeskoczył, by zbadać. Przed nimi było bagno z uformowanym pośrodku rodzajem stawu, na którym kwitły białe i żółte nenufary. Zerwały się dwie dzikie kaczki. Po obydwu stronach ścieżki stały gęsto pnie po ściętych drzewach, tak że nie było nawet jak wykręcić wozem. Powrócił i siadł na najbliższym pniu. Wysoko, wysoko krzyczał jastrząb (383-384).

Zwróćmy uwagę, że bohaterowie są niejako inkorporowani w przyrodę, stają się jej częścią, a przez to – odwołując się do jej symbolicznego znaczenia – opowiadają się za naturalną, jednoznaczną prawdą pomimo wszelkich okoliczności. Zakończenie *Drogi donikąd*, choć wyraża chwilową bezcelowość działania Pawła, to jednak nie jest znakiem jego klęski. Przeciwnie – sugeruje zwycięstwo bohatera, który stoi pośród naturalnego piękna pełnego różnorodności i na zawsze porzucił szarą, fałszywie monotonna sowiecką rzeczywistość. Przekonuje o tym wyraźnie znaczący w świecie przedstawionym powieści obraz przyrody. Bohater obserwując naturę mógł do końca pozostać wiernym sobie i własnemu poczuciu zdrowego rozsądku, co pozwoliło mu ostatecznie oprzeć się kłamstwu ideologii mimo wszystko<sup>4</sup>.

\*

Przyroda odgrywa w *Drodze donikąd* różnorakie role. Szkic niniejszy sygnalizuje podstawowe z nich oraz – w zamiarze piszącego te słowa – wskazuje określoną szerszą problematykę obecną i niezwykle istotną w dziełach Mackiewicza. Pierwsza część koresponduje z jego ideą krajowości

---

<sup>4</sup> Podobnie, tyle że bez sięgania do obrazu przyrody, interpretuje zakończenie *Drogi donikąd* W. Bolecki w *Ptaszniku z Wilna* (Kraków 1991, s. 351).



oraz postulowanym przezeń „patriotyzmem pejzażu”, druga wskazuje na przyrodę jako trzecią, obok zdarzeń i ludzi, dominantę tematyczną współbudującą świat powieściowy autora *Kontry*<sup>5</sup> oraz sugeruje porównanie jako podstawowy kod myślenia i ulubioną technikę obrazowania w jego utworach<sup>6</sup>. Zawarta w powieściach wizja świata, a przede wszystkim obraz ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego, wymagałaby z pewnością w celu lepszego dostrzeżenia swoistości pisarskiej Mackiewicza konfrontacji z prozą innych twórców penetrujących te rejony. W pracy takiej, czekającej wciąż na badacza<sup>7</sup>, rozważania na temat przyrody musiałyby – jak sądzę – zostać podjęte jako jeden z podstawowych kluczy pomocnych w interpretacji i porównywaniu tekstów.

---

<sup>5</sup> Por. tytuł *Fakty, przyroda i ludzie*, nadany zbiorowi prozy Mackiewicza przez jego żonę, Barbarę Toporską, Londyn 1984.

<sup>6</sup> „Osobiście – wyznaje Mackiewicz – z wykształcenia jestem przyrodnikiem. Profesor mój, zoolog, ś.p. Konstanty Janicki, zwykł był mawiać, że tylko nauka porównawcza jest nauką ścisłą; tylko przez porównanie dochodzi się do wiedzy obiektywnej. Pouczenie to próbuję zachować do dziś jako drogowskaz, gdyż wydaje mi się jedynie słuszną metodą przy ocenie wszelkiej dostępnej człowiekowi prawdy” (*Zwycięstwo prowokacji*, Londyn 1988<sup>3</sup>, s. 13).

<sup>7</sup> Nieco światła na tę problematykę rzuca M. Zadencka w niedawno opublikowanej książce *W poszukiwaniu utraconej ojczyzny. Obraz Litwy i Białorusi w twórczości polskich pisarzy emigracyjnych. Florian Czarnyszewicz, Michał Kryspin Pawlikowski, Maria Czapska, Czesław Miłosz, Józef Mackiewicz*, Uppsala 1995, szczególnie rozdz. 5: *Józef Mackiewicz. Wielkie Księstwo Litewskie: Pole doświadczałne XX wieku*, s. 150-184.